

## WIADOMOSCI

## BRUKOWE.



*Wilno w Sobotę*

*Dnia 24 Grudnia.*

*L e c i a l e c i .*

WYIĄTEK Z DZIENNIKA PRZEDOSTATNIEJ PODRÓŻY  
SZLACHCICA NA ŁOPACIE.

*Wyspa Perorada, dnia 17 września 1820 roku.*

### *Nocleg u Pana Skarbnikowicza Piltyńskiego.*

Wczasie tegorocznych seymików na wyspie Peroradzie (których opisanie patrz od karty 84), zdarzył się w iednym powiecie następujący przypadek. Pan Niżnik, któremu straż tymczasowa dobrego porządku i publicznego bezpieczeństwa poręczona była; a który przypadkowo nabytą posesyjkę również przypadkiem utraciwszy, nie miał nadziei dalszego urzędowania; na pociechę straconego serca, przedsięwziął coś takiego przed skonaniem władzy swoiey wypłatać, z czego by ieżeli nie potomney sławie swoiey, to przynajmniey obecnemu stanowi kieszeni dogodność nastąpić mogła. Zamyślony głęboko od czego miał zacząć, przechodził się brzegiem rzeki przy miasteczku powiatowém płynącej, i tak zabrnął w myśli, że nic nie widział co się przed nim działo. Moc iakaś sympatyczna kierowała w tey chwili i umysłem Pana Komendanta (od lat 23 godność Praporczyka w garnizo-

nie piastującego). Drgało i w nim serce na sławę brzęczącą, a głowa snuła rozmaite proiekta; wyszedł i on od strony zachodniey nad rzekę, gdy Pan Niżnik od wschodniey ze zwieszoną głową postępował. Idą więc oba krok za krokiem, aż do tego kresu, gdy wzajemne łbów zetknięcie przebudziło oba z zachwyce-  
nia — „Cóż to Wacpanu, Panie Niżniku?” zapytał rycerz — ‘A to WPan! Mości Komendancie, odpowie pierwszy; cóż u kata, żeśmy się dotąd nie postrzegli’ — „Nie dziwuy się WPan, mam o czém myśleć; zacząłem budować dóm, i skończyć go koniecznie przed spodziewanym, da Bóg, naborem muszę: a tu, iak na licho, ani słyhać o zbiegłych rekrutach; od trzech miesięcy nie byłem w powiecie; za katy ciężkie czasy” — ‘W Pana dom nieskończony, a mój urząd już na schyłku; to podobno gorzey ieszcze? Głucha iakaś spokojność opanowała wszystkich, a naybardziej szkoda żydków; ci zatrudnieni wypłatają zaległych podatków, nie mają czasu o nas myśleć’ — „A przecież żyć trzeba Panie Niżniku! Jak WPan sądzisz? żebyśmy teraz, póki starszyzna w stolicy, ruszyli razem na powiat?” — ‘Niech się dziecie wola Boża: iedźmy więc Panie Komendancie.’

Przygotowanie do wyprawy niedługo trwało: na iedney bryczce władza cywilna

z wojskową, na drugiey ich służący, puścili się na igrzysko losów. Jadą tedy i iadą, licząc w zadumaniu słupki porządkiem na drodze ustawione: gdy w tém napotykaią roslęgo, w średnim ieszcze wieku wieśniaka — Stój chłopie! odezwie się Pan Niżnik; z kąd? i za czém? — Z Jaczuł dobrodzieju. Idę z listami do miasta — Gdy Pan Niżnik czytał adresu na listach, Pan Komendant tymczasem wysiadł z bryczki, a obeyrzawszy wieśniaka wzdłuż i w poprzek, wrzasnął ogromnym głosem: „*Ty biegły rekrut!*“ — Broń mię Boże, Mospanie! iestem gospodarzem. Brat mój wprawdzie od lat 6ciu iak poszedł w rekruty; ale ia mam żonę i dzieci, i ciągle mieszkam w chacie — Kłamstwo! wrzśnie znowu. Komendant (przystępując do korporalney inkwizycyi); — ale gdy ia ta nie pomogła, a niezmiyszany wieśniak iedno zawsze twierdził, odwołując się od świadectwa pana, i sąsiadów; to wszystko iedno, odpowie Komendant: nam, koniecznie trzeba, ażebyś był zbiegłym rekrutem, chociaż na parę dni tylko; dostaniesz za to dobrą strawę, wódki wiele zechcesz, i rubla srebrem; ale wszędzie gdzie każemy, udasz się za zbiegłego rekruta; gdy się temu sprzeciwisz, osadzę cię w ostrogu, i pół roku przynajmniey gnąć tam będziesz, dopóki śledztwa przekonaią, że nie byleś żołnierzem” — Rad nie rad przystać musiał wieśniak na podane warunki; posadzono go na bryczkę ze służącymi, i ruszono daley.

Popas przypadł u Leyby Mendelowicza — Stóy żydzie! zawołał Pan Niżnik: owsa, siana, śledzi, mięsa, masła, jajek — *Oy wey co tu tego!* odezwała się żydówka — *Sztiler* (burknął Leyba), *ist der Aseser*. — Dostarczono wszystkiego, co się znalazło. Już gęsty dym z ogromnych lulek pobudzał do głębszych myśli nasyconych podróznich, gdy wszedł woźnica z zapytaniem, czy ma zaprzęgać konie — Jako? (krzyknie Pan Niżnik) czyliż tak przed-

ko zjadły po trzy garce obroku? — O! i dawno — To chyba garniec fałszywy? przynieś go tutaj! — (W istocie na garncu nie było stępla). Wrzaski Pana Niżnika, i uniewinniania się żyda skończyły się przecieź na pośrednictwie Pana Komendanta. Strona żalująca wróciła garniec właścicielowi, do dalszego użytku; a obżalowana odstąpiła całkowicie kosztów popasowych. Nie odetchnął ieszcze żydek z pierwszego strachu, gdy wszedł ów pseudo-rekrut. Jak się masz Panie Leybo? — Czego chcesz? — Czyliż mię waszec, Panie arendarzu, nie poznałeś? — Ciebie! pierwszy raz widzę — Zartujesz Panie Leybo: przecieź całą przeszłą zimę, służyłem u Waszeci za parobka w browarze. Niech Bóg nagrodi waszeci, wiedziałeś dobrze że ia zbiegły rekrut, a iednak mię nie wydałeś — Czy tak? (odezwie się Pan Komendant) to coś lepszego iak garniec fałszywy. *Hey! kłódki, dziesiętnika, furmanka!*... Tu odmieniła się gra aktorów: Pan Niżnik tego razu był Sędzią, Pan Praporczyk żalującym, żyd zaś zawsze obżalowanym. Przyplaciwszy Leyba, dla uspokojenia delikatnego sumienia żalującego, rubli srebr. 10, wskazał mieysce noclegu do dalszey operacyi u mąietnego dosyć młynarza, dokąd niezwłocznie ruszyła wyprawa.

Namówiony wieśniak iednostaynie i u młynarza się sprawił; iednostaynie zakończyła się i ta sprawa; z małą tylko odmianą, że kosztta ugodliwe aż do zostu rubli posunięto. Nakoniec ta szarańcza spadła po drodze i na mój ubogi domek; nie dałem się wprawdzie tak łatwo zastraszyć, przecieź dla świętey spokoyności po beczce owsa, iednemu i drugiemu posłać musiałem.

Na tém skończył Pan Skarbnikowicz, u którego tę noc przepędziłem, a o świcie dośiadłszy łopaty zwróciłem się szlakiem ku północy.

## Nowinek wiejskich ciąg dalszy.

(Ob. Wiad. Bruk. Nrek 256)

..... *Iakome są żądze!*  
*Świat jest pełen oszustów, tobą się pieniątze.*

W krainie nadmorskiej Zylikaytis, mieszka sławny szlachcic Maciej Kikilis, o którym powszechnie mówią, że ma wiele pieniędzy. Rzecz wprawdzie dziwna, zkąd ich tyle mógł zgromadzić: oyciec bowiem szczupłą mu zostawił fortunę, on zaś nie będąc ani sędzią, ani niczym opiekunem, przykupił jeszcze ziemie, dwór swój i wioskę dobrze zabudował, zasieki zbożem, a sory wóck, talaran i nasypał. Różne więc tworzone domysły o źródle jego bogactw; cały podobno sekret, że przez wiek swój z nikim się nie prawował, modnie się nie stroił, kupował te tylko rzeczy bez których gospodarce i na ludziach, do czego nie potrzebował ani wiejskiej gazety ani filozofii Kanta — Ze zaś wszyscy wiedzieli, iż znaczny ma zapas w gotówce; zewszech stron zatem na jego talary nastawiali sidła: i tak Pan Marszałek naznaczył był raz Kikilisa, na przeprowadzenie partyi rekrutów o wiorst tysiąc. Za co dostawszy w sposobie uczciwym, bo pożyczki, talarów 500, uwolnił od tej posługi. Doktor zaś powiatowy, po tém *ściągnięciu* znalazłszy puls mocniejszy i zawrót głowy u Kikilisa, napisał uczoną rozprawę w guście magnetycznym, dowodząc, że kieszeń jest w wielkim związku (*en rapport*) z sercem i mózgiem, to jest: kiedy pusta, wówczas krew się burzy a człowiek głupieje na wszystkich członkach; *bo natura horret vacuum*.

Po takiej medyczney probie, Kikilis dostawszy świadectwo, że do śmierci będzie chorował, siedział spokojnie w domu i był już pewny, że Pan Marszałek więcej operacyi chirurgicznych z jego worka czynić nie będzie: iakoż i dotrzymał swego słowa Marszałek. Ale któż przewidzi wszystkie nieszczęścia?

Dobrze to mówią, iż gdyby człowiek wiedział gdzie ma upaść, toby pierwey usiadł w tém miejscu. Otoż i Kikilis regularnie placąc podatki, z nikim nie wiodąc procederu, nie miał potrzeby zaznajamiać się z Panem Kutasewiczem sprawnikiem ziemskim. Trzeba wiedzieć, że ten sprawnik *jestto* człowiek wielce uczony. Przez lat pięć siedział i milczał w *Infimie*: wysłuchał zatem całego kursu filozofii Pitagoresa; później praktykował ekonomią polityczną, czyli politycznie brał wszędzie gdzie się zdarzyło. Jakim zaś sposobem nasz filozof Kutasewicz dostał byka holenderskiego od Kikilisa, później ciebie czytelniku uwiadomię. (*d. c. p.*)

### K O P I A L I S T U .

Panie sąsiedzie Dobrodzieju!

Sądziłem, iż opłaciwszy podatki i nie będąc nikomu dłużnym, można siedzieć w domu spokojnie i biędę swoją cieszyć. Wcale przeciwnie: i dobrze napisano, że nie wiemy dnia ani godziny, kiedy nieszczęście nas spotka. Patrz W Pan Dobrodzieju, po sprzedaniu wiosną moiej całej trzody dla uspokojenia podatków, ledwiem przez łaskę i litość przyjaciół zebrał kilka krówek i tych małoni co wczoray nie stracił, a to takim sposobem. Obszedłszy małe moje gospodarstwo, czytałem Senekę o *krótkości życia naszego*, aby mniey uważać na biędy, które nas w tém życiu otaczają; w tym momencie wpada do mnie żona krzycząc: „nieszczęśliwi iestęmy; ktoś ze dzwonekami i z dziesiętnikami zalechał”. Nie lękał się Jeymość, odpowiedziałem; cóż od nas mogą odebrać? wszak nie nie mamy? — Posłyszałem brzęk szabli i krzyk assesorski w pierwszym pokoju; wychodzę; nie omyliłem się, był to urzędnik policyi ziemskiej z jakimś drugim Jegomością. Natychmiast zapo-

wiedziano mi, abym zebrał moich ludzi, z łopatami; odpowiedziałem z pokorą, że dobrze. Sądziłem, iż albo szarańcze pójdą zakopywać, albo że iaki nadzwyczajny przypadek; gdyż był to przecie miesiąc w roku wolny od reparacyi dróg. Zdumiałego mię w większy nierównie strach wprawił urzędnik, powiedziałszy niby od niechocenia: „tu będzie pogrzeb; żywych będziemy zakopywali!...” — Zbladłem sądząc, iż mię zakopie z całą moją familią, i zacząłem już myśleć o rachunku sumienia. A gdy znowu, po wypuszczeniu trochę dymu z ognioney łulki, przemówiono: „zaraza tu panui!” — odpowiedziałem, że dotychczas wszyscy, dzięki Bogu, są zdrowi, i chyba od tąd ze strachu dzieci gorączki dostaną; zaśmiał się Pan Urzędnik i rzekł: „WPana bydlę zarazone; trzeba je zakopać, aby się nie rozszerzyła choroba.” — Przyszedłem trochę do siebie, i oświadczyłem, że nie trzeba w tej mierze wielkiego zachodu: bo (rzekłem), chociaż iestem pewny, że moje krówki zdrowe, po ostatniej licytacji nie mam iak tylko pięć sztuk, a zatem można je prędko zakopać. Poszliśmy oglądać, a ten drugi Jegomość, nie wiem iak go nazwać, zadczydował: iż cztery, które są chude, mogą być wyleczone, lecz potrzeba po rublu od sztuki na lekarstwo; a piąta NB. naylepsza, tej wyleczyć nie można: więc

osądzono ją na stracenie. Przecie zrobiono dla mnie tyle przyjaźni, że nie kazano iey zakopywać w moich oczach, ani w moim domu, lecz dziesiętniki poprowadzili, iak słyszałem, w odległe miejsce, gdzie będzie ieneralny pogrzeb wszystkich podobnie chorych krówek. Będzie to z ulgą dla obywateli: gdyż rolnicy nie pójdą zakopywać, lecz użyją się żydki, którzy zamiast rydlów noże będą mieli: nie chodzi o sposób, byle zarazy uniknąć i wytracić zarazone sztuki — Tak tedy straciwszy z pięciu iedną krówkę, zapłaciwszy cztęry ostatnie ruble za lekarstwo, i będąc przez czas nieiaki w obawie zawczesnego w ziemię zakopania; donoszę o tém WPanu Dobrodziowi. Chciałem ustnie o tém donieść; lecz koń ieden na stóyce, a drugi poszedł pod Panem Ziemskim Policyantem; i obawiam się, aby gdzie w tunulcie ieneralnego pogrzebu, nie osądzono go za chorego, i żeby także nie został pochowany.

Bądź zdrow \*\*\*

P. S. Jeżeli masz tłuste krówki, to zapewne chore; odsyłaj je czém prędzey do miasta na kuracyą do rzeźnicy: bo iak przyjadą do Pana, to tak będzie iak z moją nieboraczką ialówką.

*Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.*

F. N. Golański Kom. Cenzury Cst.

*W Wilnie w drukarni Redakcyi piem weryodycznych.*

Wiadomości Brukowe wychodzić będą i w roku 1822. Prenumerata roczna: na mieyscu r. s. 2 i pół, a z przesyłaniem pocztą r. s. 4. Prenumerata przyymuie się w Wilnie w Expedycyi gazetney Pocztańtu Litewskiego i w Redakcyi gazety Kuryera Litewskiego, w innych zaś miastach i na prowincyi we wszystkich Kantorach i Expedycyach pocztowych.